№ 52.
Rok drugi.

N. PIEKARY
dnia 23. Grudnia 1869.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.



Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Czwartek, kosztuje na pocztach Państwa Pruskiego 9 sgr. 9 fen kwartalnie, w miejscu 8 sgr. Na pocztach w państwie Austryackiém kosztuje 45 cent. monetą srebrną, zaś w prost na ręce Redakcyi 60 cent. wal. austr. kwartalnie z portoryą.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) za przedpłatę 1 sgr. od każdego wiersza petit obejmującego i ogłoszenie każde 1 raz umieszczone w Zwiastunie będzie Za powtórzenie płaci się połowę, to jest: 6 fen. od wiersza.

Najnowsze zwiedzanie Palestyny

miejsc świętych przez dwie chrześciańskie osoby książęce.

(Ciąg dalszy.)

Królewicz Następca tronu pruskiego zawinął 3. Listopada na pruskim parowcu Hertha do miasta Jaffy nad morzem śródziemném w Palestynie, gdzie go uroczyście przyjmowali Jeneralny Konsul Związku Północno-niemieckiego, pan de Alten, i Basza jerozolimski. Po krótkiém zwiedzeniu niemieckiéj kolonii Wirtembergskiéj w tém mieście, wyruszył Jego Królewiczowska Mość w samo południe z Jaffy do Jerozolimy. Był nieznośny upał, szczególnie za ogrodami miejskiemi i gaikami pomarańczowemi, przynajmniéj trochę sprawiającemi cienia; nareszcie nawet ustały zarośla kaktusowe po drodze, a okolica pomału zamieniała się w puszczę kamienistą, gdzie nic zielonego nie było widać. Droga zwirowa, nie zbyt dawno dopiero założona, była dosyć dobra już ztąd, iż przez 9 miesięcy nie było deszczu — Orszak królewiczowski byli Turcy w Jaffie tak powiększyli, iż całą stanowił karawanę (długi szereg podróżujących z końmi lub wielbłądami.) Na czele karawany jechało 30 żołnierzy tureckich, za nimi zaś 30 Baszy-Bozuków (od konnéj obrony krajowéj,) wszyscy aż pod brodę uzbrojeni, szczególnie nadzwyczajnie długiemi karabinami starożytnemi, mającemi poczęści jeszcze zamki z krzemieniem; konie ich zaś były małe i chude. Za wojskowymi nastąpiło trzech Kawassów (niby żandarmów) Jeneralnego Konsula pruskiego w Jerozolimie w granatowych szamarkach tureckich, z długiemi laskami srebrem obitemi, w ręku; potém dwóch Arabów, noszących olbrzymią chorągiew pruską i zarazem północno-niemiecko-związkową, a za nią dopiero niesiono sztandar królewsko-pruski, bezpośrednio przed Następcą tronu pruskiego, na małym białym ogierze arabskim jadącego i z ulubionéj krótkiéj fajki tytuń palącego. Przy boku miał Jego Król. Mość Baszę jerozolimskiego w malowniczym białym burnusie, na mule cypryjskim z bogatemi uzdeczkami i jedwabną poduszką na siodle. Zaraz za Sobą miał Jego Król. Mość orszak Swój właściwy z Prus; wszyscy panowie zaś podług zwyczaju tureckiego nosili białe wuale (welony, kwefy) jako zasłony przeciw formalnie ognistem prómieniom słońca. Za tymi Panami jechało téż konno 30 pruskich żołnierzy okrętowych, za nimi zaś prowadzono muła z mniejszemi i trzy wielbłądy z większemi pakunkami Jego Król. Mości i towarzyszów Jego; straż tylną zaś stanowiło znowu 30 jezdnych tureckich, więc ze wszystkiém było około 150 osób i równa ilość koni; szereg ten zaś miał z pół godziny drogi długości. — We wsi Ramleh odpoczywano przez czas krótki, a nocleg odprawiono pod 20 namiotami w jednéj dolinie przy stopie gór, półgodziny od Bab-el-Wad, zjadłszy wprzód przygotowaną tam już poprzednio kolacyą (wieczerzą.) Nocleg pod wspaniałem niebem wschodniem był nader interesowny, dla ciągłego krzyku Turków zaś bardzo niespokojny; Turek bowiem bez krzyku żadnéj nie może odprawiać czynności. — Nazajutrz, 4. Listopada rano o szóstéj godzinie ruszyła karawana daléj przez góry tarasowe, często formalnie jakby w sztuczne tarasy założone. Blizko drogi widziano między innemi miejscami pamięci godnemi, słynną osadę samych zbojców, Abu Ghoseh, gdzie jeszcze starożytny kościół chrześciański, pochodzący z czasów wojen krzyżowych, więc mający z 700 lat, a znajdujący się w stanie dosyć dobrym. — Godzinę przed Jerozolimą ubrali się podróżujący pruscy spiesznie w suknie świąteczne, i tu już powitała naszego Królewicza Następcę pewna ilość Niemców z Jerozolimy. Na wzgórzu przed miastem świętém pod namiotem na to wystawionym przyjmowali Jego Król. Mość Władze tureckie, duchowieństwo, a to Patryarcha ormiański, (Biskupi łaciński, grecki i protestancki byli gdzieś w podróży,) Jezuici, Franciszkanie, chrześcianie afrykańscy (Abysyńczykowie i Kopty,) również i żydzi; Jego Król. Mość zaś do każdego oddziału uprzejmie przemawiał. Teraz nastąpił uroczysty wjazd do miasta świętego pod przewodnictwem Władz i żołnierzy tureckich, po których nastąpili pruscy żołnierze okrętowi. Na drodze przywitała Jego Król. Mość Przełożona Dyakonisek (protestanckich Siòstr Miłosiernych;) Europejczycy, Żydzi i nawet Turcy przyjmowali Go z formalném uniesieniem. Pochód ruszył po murze miejskim do bramy Damaszkowéj. Jego

Król. Mość udał się nasamprzód do kościoła Grobu św., w którym z wielkiém zbudowaniem i uniesieniem umysłu przebywał z godzinę. Po krótkiem odpoczynku w szpitalu Joanitów (Kawalerów Maltańskich) podczas upału południowego zwiedzał Jego Król. Mość meczet (bóżnicę turecką) Omara, fundamenta kościoła Salomonowego, grób N. Maryi Panny, staw Bethesdę (przy którym Pan Jezus uzdrowił 38 letniego chorego,) Ogrojec i Górę Oliwną, i z kóréj przy zachodzie słońca prześliczny był widok na miasto, na drugiéj stronie strumienia Kidronu (Cedronu) zaś aż do morza martwego, Jordanu i miasta Jerycho. Już się było zmierzchło kiedy wszyscy powrócili do miasta i wprawdzie do pałacu konsulatu, połnocno-niemieckiego, gdzie z wieczora przeszło 40 niemieckich familij chrześciańskich i żydowskich Jego Król. Mości złożyło uszanowanie swoje. Na pałacu konsularnym, w którym miała stancyą część orszaku królewiczowskiego, rozwiniętą była chorągiew królewsko-pruska.

W dni następujące, tj. 5. i 6. Listopada, zwiedzał Jego Król. Mość miasta Hebron i Bethlehem. Orszak Jego przytém był ten sam, jak w dni poprzedzające tylko więcéj było wojskowych tureckich. Bez tychże trzebaby się było obawiać fanatyzmu (zagorzalstwa) Hebronczyków, co do tego znanych; nie wpuszczą bowiem nikogo do meczetu, w którym są groby Abrahama i Sary, Izaaka i Rebeki, Jakóba i Lii. Sam Basza jerozolimski towarzyszył Królewiczowi. Ów jest człowiekiem wykształconym, bo dosyć długo przebywał w stolicach europejskich i bardzo dobrze umie po francuzku. Za prowadziciela miał Jego Król. Mość misyonarza niemca, doktora Sandreckiego, zamieszkałego w Jerozolimie i znającego wszystkie ważne miejsca w kraju św. — Droga z Jerozolimy do Hebronu, wynosząca 4 mile, z początku jest znośna, lecz późniéj staje się formalną ścieżką między górami, obsypaną z przyrodzenia samemi kamieniami luźnemi. Wszędzie pusto i próżno, a tylko przy źródłach rośnie parę drzew. Konie znały drogę tamtejszą, a tak śmiało i bezpiecznie latały po nich w biegu najprędszym, jak nasze po szosach, jak dzikie kozy w Szwajcaryi.

Podróż z Jerozolimy do Hebronu zresztą w największym upale trwała 6 godzin. Droga prowadzi około grobu Racheli, matki Józefa egipskiego i Benjamina, synów Jakubowych; też około stawów Salomonowych. Przez półgodziny idzie droga między winnicami, a winogrona hebrońskie są bardzo dobre. Miasto Hebron, leżące na samych skałach, wisi formalnie na nich, jakby olbrzymie gniazdo. Dużo Hebronczyków wyszło z miasta naprzeciwko Jego Król. Mości, szczególnie żydzi, z których niektórzy trochę umieli po niemiecku. Arabowie wielcy i mali według zwyczaju wszystkich mieszkańców wschodu ciągle wyciągając rękę, żądają głośno „bakszysz“ (podarunku, jak u nas słudzy „na piwo.“) Po krótkiem śniadaniu w Hebronie udał się Jego Król. Mość z orszakiem pruskim do meczetu Abrahama, muzułmanom tak świętego, iż nikogo nie wpuszczają, jeżeli nie jest ich spólnikiem wiary. Od kilku set lat tylko 3 do 4 chrześcian od samego Sułtana dostąpiło fermanu (pozwolenia piśmiennego) do wstąpienia. Między nimi był Królewicz Następca tronu angielskiego, szwagier Jego Król. Mości, który nie dawno zwiedzał Palestynę. Hebronczykowie nawet kapłani tureccy, przyjmowali Gości pruskich wyjątkowo nadzwyczajnie dobrze; pozwolono im nawet patrzeć otworem okrągłym w oświecony grób Abrahama; pokazano im téż groby Patryarchów drugich, i mogli sobie zrobić odcisk od dwóch napisów nad grobami. Od wieku 13., więc od 600 lat, jeszcze noga ludzka w grobie Abrahama nie postała. Podarowano téż chrześcianom małe gałązki palmowe. Goście zwiedzili jeszcze bardzo stary dąb, o którym muzułmani twierdzą, iż go miał sadzić Abracham (To trudno wierzyć, bo drzewo toż musiałoby już mieć około 3800 lat!) Opuściwszy popołudniu miasto, nocowała karawana przy stawach Salomonowych. Wódz karawany jakiś pan Thiel, niemiec zamieszkały w Palestynie był tu przygotował dobrą kolacyą. Jazda trwała 10 godzin.

Dnia 6. Listopada rano o 7 godzinie puściła się karawana w drogę do Bethleem, tylko o trzy ćwierci mili odległego. Droga ciągnie się w zdłuż owych trzech wielkich wymurowanych „stawów Salomonowych,“ z których obok dosyć dobréj, lecz wązkiéj drogi idzie wodociąg aż za wieś jednę, gdzie owa krynica wśród pustyni stworzyła formalny ogród zielony. Na pagórku drzewami oliwnemi zarosłym po raz pierwszy było widać Betleem. W miasteczku tém wstąpił Jego Król. Mość do niemieckiéj szkoły protestanckiéj, gdzie go z wielką radością przyjmowali i poczęstowali nauczyciel i przełożona klasy dziewczęcéj; potém zwiedzał miejsca święte, gdzie go przywitali Grecy Ormianie i Franciszkanie, z których każde zgromadzenie posiada osobną część kościoła zbudowanego na miejscu Narodzenia Zbawiciela. Każde z tych stronnictw starało się, wysokiemu Gościowi więcéj wyświadczyć honoru. W poprzedzającéj nocy — jak się to częściéj zdarza — byli Grecy Katolikom wyrządzili krzywdę, a Basza musiał rozstrzygnąć sprawę. Uczynił to w sposób turecki to jest surowy, co naturalnie wszystko na podróżujących niemieckich nie dobre wywarło wrażenie. Grecy wszystkiemi siłami usiłują wyrugować katolików z miejsc św. które dawniéj były wyłączną ich własnością, spalili im niedawno wielki kobierzec, uważany za dowód, że i oni (katolicy) mają prawo w tym kościele, który przecież od katolików pochodzi. — W ten sam dzień objechał Jego Król. Mość jeszcze mury jerozolimskie, zwiedzał „miejsce płaczu“ żydów (stary mur, pochodzący od kościoła Salomonowego,) góry Syon i Moryę, dolinę Jozafata i różne zakłady dobroczynne. — Opuściwszy dnia 7. Listopada po nabożeństwie w angielskim kościele protestanckim, z orszakiem Swym Jerozolimę, puścił się Jego Król. Mość w podróż do Syryi i w góry Libanon, ztamtąd zaś do Egiptu, o czém wszystkiém „Zwiastun“ już doniósł.

ROZMOWY O WIERZE.

Bogumił szuka prawdziwego kościoła.

(Ciąg dalszy.)

Otworzyłem wedle rady Wojciecha 16. rozdział św. Mateusza i ujrzałem, że tu Pan Jezus najwyższą godność na którą poprzednio zwrócił uwagę Piotra, wyraźnie mu nadać przyrzeka. Pytał się pewnego razu Zbawiciel swych uczniów, jak sądzą o Nim ludzie, a za kogo Go uważają oni sami. Odznaczający się zawsze żywą wiarą Piotr odpowiedział: *„Ty jesteś Chrystus Syn Boga żywego!“* Za co nazwał go Zbawiciel błogosławionym i rzekł: *„A ja ci powiadam, żeś ty jest opoka, a na téj opoce — na tobie — zbuduję kościół mój, a bramy piekielne* (władze światowe, kacerstwa, prześladowania) *nie zwyciężą go.“* (Mat. 16. 18.) Rozbierając te słowa rad nie rad mu-

siałem wyznać, że Pan Jezus rzeczywiście ustanowił Piotra zakładem, węgielnym kamieniem swego kościoła. Na Piotrze miał spoczywać kościół Chrystusowy, na Piotrze jako na niewzruszonéj skale miała się oprzeć cała budowa. —

Tu mi się przypomniało, że protestanci inne nadawają znaczenie przytoczonym słowom. Mówią, że Chrystus sam jest skałą i tak to miejsce wykładają, jakoby Pan Jezus rzekł: *„Ty jesteś Piotr, a na téj opoce, którą jestem ja, zbuduję mój kościół.“* Tu znowu tysiączne spotkałem trudności, przeto pospieszywszy do Wojciecha tak się doń odezwałem: Kochany Wojciechu! kazałeś mi czytać 16. rozdział Ewangelii św. Mateusza; nie wiem dlaczego mię tam odsyłasz. Skałą o któréj tam mowa, nie jest Piotr, ale sam Chrystus po tych słowach odezwał się Wojciech: Czy się godzi tak naciągać Słowo Boże! Czyż Pan Jezus mówił: Ja jestem skała a na téj skale zbuduję kościół mój? Czyż nie rzekł: Ty jesteś skała, a na téj skale zbuduję kościół mój? To powiedziawszy otworzył Biblię i mówił daléj: przypatrz się dobrze a bez uprzedzenia temu ustępowi i czytaj go od wiersza 17. do 19. I czytałem tak: *„Błogosławionyś jest Szymonie Bar-Jona* (synu Jana,) *bo ciało i krew nie objawiły tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech. A ja też tobie powiadam, żeś ty jest opoka, a na téj opoce zbuduję kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego; a cokolwiek zwiążesz na ziemi· będzie związane i w niebie, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi: będzie rozwiązane i w niebie“* po przeczytaniu tych słów pytał mię Wojciech co o nich myślę? powiedz mi — mówił — do kogo się początek i koniec tego ustępu odnosi? Czyż nie do Piotra. A jeśli w 17. i 19. wierszu mowa o Piotrze, to czemuż nie o nim także i w 18. w którym Chrystus wyraźnie powiada: *Ty jesteś opoka?* Nie wiedząc jak na to odpowiedzieć, zamilkłem. Wojciech znowu prawił: Ustęp ten jest tak jasny, że każdy, kto rozmyślnie oczu nie zamyka, musi przyznać, że w nim mowa jeno o Piotrze. Te słowa: *Ty jesteś opoka, a na téj opoce* .... również odnoszą się do Piotra, jako poprzednie: *Błogosławiony jesteś* i następne: *A tobie dam klucze.* Jeżeli więc Chrystus będąc sam główną opoką i Piotra uczynił opoką: uczynił to wedle najświętszéj woli swojéj dla bardzo ważnych przyczyn. Słowa któremi Chrystus przyrzeka oddać Piotrowi klucze, najwyraźniéj wskazuje, że go uczynił głową kościoła swojego; gdyż klucze już w starym Zakonie były oznaką najwyższéj władzy. Eliakim rządzcą domu Dawidowego i najwyższym kapłanem był zamianowany przez podanie mu kluczy (Izai. 22. 22.) Tak samo i tu Pan Jezus przez oddanie kluczy obiecuje Piotrowi nadać urząd najwyższego władcy i kapłana w swoim domu, czyli kościele, oraz ma uznać za ważne w niebie, cokolwiek Piotr w jego imieniu ustanowi na ziemi. Gdyby się odezwał król do dworzanina: Na tobie założę moje królestwo, tobie oddam klucze od całego majątku i państwa, — cokolwiek postanowisz, uznam za słuszne i ważne: niktby zaiste nie wątpił, że mu powierzył zarząd całego kraju. Tak się wyraził i Pan Jezus w powołanym ustępie, a przeto słowa jego żadnéj nie pozostawiają wątpliwości.

Nie chcąc jednakże zaraz z placu ustąpić, skoro Wojciech skończył, takem się odezwał: Ale mój przyjacielu! ciągle mówisz o obietnicy pańskiéj, o tem, że Pan Jezus zamierzał coś uczynić, a gdzie spełnienie przyrzeczenia? gdzie napisano, że to wykonał, co tu przyrzeka? Piotr wprawdzie otrzymał obietnicę, ale się snać stał niegodnym tak wysokiego urzędu.... Co Pan Jezus obiecał — mówi Wojciech — to i wypełnił podczas swego przejścia do nieba. Dopóki Chrystus osobiście sposobem widzialnym mógł zarządzać gronem swych wyznawców, póty inna widzialna głowa nie była potrzebna. Ale skoro nadeszła chwila powrotu do Ojca niebieskiego, przedstawił kościołowi swego zastępcę w osobie Piotra. Stało się to w ten obyczaj: Syn Boży dla okazania, że od Piotra gorętszéj potrzebuje miłości, trzykrotnie go pytał: *„Szymonie Janów, miłujesz mię więcéj, niźli ci?* a otrzymawszy odpowiedź: *„Tak Panie! Ty wiesz, że Cię miłuję!“* rzekł do niego: *„Paś baranki moje“* Jemu samemu rzekł powtórnie: *„Paś baranki moje.“* Toć powtorzył i po trzebie: *„Paś owce moje.“* (J. 21. 15—17.) Baranki i owce składają całe stado, czyli owczarnię. Powyższemi słowy powierzył Chrystus Piotrowi całe stado, i baranki i owce, wszystkich wiernych duchownych i świeckich. Gdyby w całem Pismie św. nie było innych słów o najwyższéj zwierzchności Piotrowéj, musiałbyś, mój Bogumile, przyznać, że ten Apostoł otrzymał od Zbawiciela zarząd kościoła. Dał co prawda Chrystus i innym Apostołom władzę zwięzywania i rozwięzywania, żadnemu atoli nie powierzył kluczy, do żadnego nie rzekł: *„Paś baranki moje, paś owce moje.“* I inni Apostołowie byli pasterzami, cząstek owczarni Chrystusowéj, ale Piotr rządził całą. I to nie bez znaczenia, że Chrystus jeno na Piotra włożył obowiązek, w niebezpieczeństwie czuwał nad czystością wiary i utwierdzał w niéj swych spółbraci, rzekł bowiem do niego: *„Ja prosiłem za tobą aby nie ustała wiara twoja, a ty nawróciwszy się potwierdzaj bracię twoję.“* (Ł. 22. 32.) I dlaczegoż — rzekł daléj Wojciech — Pan Jezus modlił się wyłącznie za Piotra? dlaczego jeno Piotrowi zalecił utwierdzać braci? Bliźnich w dobrem, w cnotach utwierdzać w sposób przyjacielski mogli wszyscy Apostołowie, to może i powinien czynić każdy chrześcijanin, ale św. Piotr jako głowa i rządca całego kościoła Chrystusowego, mógł i był powinien utwierdzać niejeno przymówką i po przyjacielsku, lecz mocą swego urzędu. Ze Piotr św. używał praw swéj zwierzchności, — że go wszyscy Apostołowie uważali za namiestnika i rządcę, przekonasz się z pilnéj rozwagi Pisma św.

Wróciwszy do domu wyszukałem wszystkie ustępy, w których mowa o Piotrze. Gdziekolwiek spotkałem się z jego imieniem, zawszem go widział na pierwszem miejscu. On pierwszy ogląda zmartwychwstałego Chrystusa; pierwszy świadczy o tem cudzie w obec żydowskiego ludu; pierwszy stara się o wybór następcy zdrajcy Judasza; pierwszy czyni cud na potwierdzenie prawdziwości nauki Chrystusowéj uzdrowieniem kulawego przy bramie kościelnéj; on zawsze stał i siedział na pierwszem miejscu w gronie Apostołów, pierwszy głosował w sposób stanowczy. Tak było przy wyborze Macieja, tak w wątpliwości o przyjmowaniu pogan do społeczeństwa wiernych; tak w ówczas, kiedy się wszczęła rozprawa, czy żydzi przyjąwszy Chrzest św. obowiązani są zachowywać przepisy mojżeszowe. Przy téj okazyi powstał Piotr i rzekł: *„Mężowie, bracia! wiecie że od dawnych dni Bóg wybrał między nami, aby przez usta moje poganie słuchali słowa Ewangelii i wierzyli.“* I zaraz dokłada Pismo Boże. *„I umilkło wszystko zgromadzenie.“* (Dzieje Ap. 15. 7. 12.) Przekonałem się też późniéj, że Piotr ile razy w Pismie św. mowa o Apostołach, zawsze stoi

na ich czele (Ł. 6. Dz. 1. 13. Mat. 10. 2.) Piotr nie był najpierwszy powołanym, ale bracia jego Andrzéj i Jan (J. 1. 37. — 41.) czemuż więc Paweł św. Apostoł w trzecim roku po swem nawróceniu podróżował z Damaszku do Jerozolimy? Czy snać aby tam odwiedził tamtéjszego Biskupa Jakoba, krewnego Chrystusa Pana? Bynajmniéj! ale poto, aby tam widział Piotra i aby mu jako przełożonemu swemu, złożył cześć powinną. (Gal. 1. 18.)

Po niejakim czasie spotkałem się ponownie z katolickim proboszczem bardzo przyjemnym i przystępnym dla każdego. Opowiedziawszy mu to, com niedawno w Biblii wyczytał, zrobiłem mu zapytanie, jakiegoby był zdania w téj mierze: Co ja o tem myślę? odpowiedział zacny mąż. Ja o tem nie inaczéj myślę jeno jak cały stary nasz kościół katolicki, wszyscy ojcowie święci i prawowierni wszystkich wieków i krajów chrześcijanie. Jako Apostołowie uważali Piotra za swego zwierzchnika: tak wszyscy ich zastępcy, wszyscy ojcowie i nauczyciele kościelni przyznawali Piotrowi pierwszeństwo między Apostołami i kierunek całego kościoła Chrystusowego. Zajrzyj jeno, kochany Bogumile, do historyi, a zobaczysz, jak Orygenes, Epifani, Grzegorz Nanzyanzeński, Cyryl Jerozolimski, Tertulian, Ambroży i wszyscy inni jednogłośnie nauczali, że kościół założony na Piotrze, że Piotrowi Pan Jezus powierzył nietylko najwyższy zarząd swéj owczarni, ale go uczynił zwierzchnikiem i księciem samych nawet Apostołów. Św Jan złotousty zowie Piotra *„księciem zgromadzenia Apostolskiego“* (Hom in asta Apost.) — Orygenes mianuje go *„najwyższą głową św. Apostołów“* (Hom 2. de devers,) a na innem miejscu: *opoką i fundamentem kościoła, pasterzem wszystkiego stada wiernych“* (Hom. in cap. 6. ep ad Rom.) Św. Bazyli nazywa św. Piotra *„wszystkich uczniow zwierzchnikiem, któremu były powierzone klucze królestwa niebieskiego.“* (Sermo de judicis Dei) Zgoła wszyscy mianują go: *najwyższym stróżem i rządzcą, któremu dano rozkaz z góry, aby czuwał nad całym kościołem Bożym.*

Temu świadectwu stwierdzonemu dziejami nie mogłem zaprzeczać; niepodobna mi albowiem było opierać się tak mnogim dowodom, jakich nam dostarczają roczniki historyczne i pisma znakomitych mężów. Ale zgodziwszy się na zwierzchność Piotrową upierałem się przy tem, że owa była przywiązana do jego osoby, a więc z jego żywotem upadła. Tu zabrawszy głos zacny proboszcz tak mówił: Bardzo się mylisz, mój przyjacielu. Kościół Chrystusowy miał trwać, aż do końca świata, nie mogło więc ulegać jakimbądź zmianom jego wewnętrzne, czy zewnętrzne urządzenie. Jeżeli kościół musiał mieć najwyższego zwierzchnika w pierwszych zawiązkach: potrzebował go tem więcéj w czasach późniejszych w miarę jak się krzewi po świecie. Udzielone zatem Piotrowi zwierzchnictwo nie mogło ustać z jego żywotem, ale było potrzeba, aby św. Piotr nadaną sobie władzę mógł przekazać innemu mężowi, któryby stado Chrystusowe pasł i sprawował tak dobrze, jak on sam. I tak się też stało. Obietnice i władza nadana przez Chrystusa Piotrowi, przeszły na jego następców. W Rzymie św. Piotr przebywając sprawował kościół Boży przez lat 25, tam téż wiarę swą męczeńską przypieczętował śmiercią. Stolicę tę wraz z całym urzędem i zwierzchnictwem przelał na swego następcę Linusa. Linus otrzymaną od Piotra dostojność i władzę przekazał Kletowi, Klet Klemensowi. Kiedy ten ostatni rządził kościołem żył jeszcze najukochańszy uczeń Chrystusowy Jan św. Apostoł i Ewangelista. Powstała w tym czasie sprzeczka o czas obchodzenia wielkanocy. Spierające się jednak strony odwołały się nie do św. Jana, ale do Klemensa jako następcy Piotrowego. Po Klemensie rządził kościołem Anaklet, po nim Ewaryst i tak następnie aż do dzisiejszego Papieża Piusa IX. Sprawowane rządy przez Biskupów rzymskich uznawały za najwyższe, wszystkie wieki. Uznał je Sobór nicejski r. 325 odprawiony, toż konstantynopolski r. 381; efeski, chalcedoński i t. p. wyraźnie i publicznie wyznały, że Biskup rzymski jest prawym następcą św. Piotra i głową całego kościoła. Trzeba przy tem wiedzieć, że postanowienia czterech powyższych Soborów — zdaniem niektórych Ojców — w powadze równają się czterem Ewangeliom, sam nawet kalwinizm zapewnia, iż zawierają prawdziwą naukę Bożą. Pierwszy z rzeczonych Soborów wyraźnie stanowi: *„Biskup rzymski jest głową i księciem wszystkich Patryarchów; jest on pierwszy jako pierwszym był Piotr, jemu, jako namiestnikowi Chrystusowemu, nadana jest władza nad całym kościołem“* (Canon 39.) Św. Cypryan Biskup kartagiński ozdoba wszystkich pasterzy trzeciego stolecia (zamordowany pod Waleryanem † 258) nazywa kościół rzymski korzeniem i matką wszystkich wiernych. — A uczony Tertulian († 216) zowie Papieża *księciem wszystkich kapłanów i Biskupów.* —

(Dokończenie nastąpi.)

Do kochanego „Zwiastuna.“

Nasza Polska czysta była,
Póki dusze z grzechów myła,
Nie było w niéj swarów, zwady,
Niedowiarstwa, błędów wady,
Nienawiści, dumy, zdrady,
Nie brzęczały w niej owady,
Wszystko wonią wiary żyło,
Słowem, w Polsce dobrze było.

Śliczna Polska, bystra, śmiała,
Już od dawna przewidziała,
Gdy klasztory fundowała,
Parafie dotowała,
Domy nauk zakładała,
Księży śmiałych dostarczała,
Warstwy ludu oświecała
Do cnót, pracy, zachęcała,

Że los polski trzyma wiara,
Rozum, cnoty, i ofiara.
Lecz i dobre nie trwa długo,
Wierz mi ziomku i współsługo,
Skoro naród śpi, nie czuwa
Zamiast zboża, da mu plewy,
Zamiast bótów, li cholewy,
Zamiast wosku, pchnie mu łoju,
Za pachnidło, smrodu w słoju.

Minąć Twórcę, w twory wierzyć,
Zamiast cnoty, zbrodnie szerzyć,
Nie budować, ale niszczyć,
Obszkalować, nie oczyścić,
Nie fundować, a zabierać,
Nic nie łatać, a obdzierać,
Wolność głosić a napadać,
Nie gotować, a zajadać.

Ogołocać drzewo z kwiatu,
Obiecywać gruszki światu,
Łańcuch ciężki z brodni rozkuć
By nim mniszki, mnichów pokuć,
Karę śmierci, zbójom znosić
A niewinnym głowy kosić,
Tolerować, żyda, Lutra,
Schyzmę, masona, herrnhutra,
Nie wydawać i dziennika
Broniącego katolika,
O plugowe domy prosić
A klasztorom zgubę głosić,
To masońska polityka
Która naród żywcem łyka,
Kto ma uszy, niech posłucha
Bo wniéj zbrodnia złego ducha. —
O! Ziomkowie, bądźcie baczni,
Bo Ci goście tak wam smaczni,
W cudzie, zbrodni jad zadają
Co waszego nie oddają,
A w nieszczęściu naśmiewają
Szydzą, szpecą, hańbią, łają.
Peszt, dnia 3. Grudnia 1869.

T. G.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Rzym. Zaczynam dziś od „miasta wiecznego," które jest środkiem katolickiego życia kościelnego, i ku któremu obecnie zwrócone są oczy i serca katolickie. — Pierwsze większe zgromadzenie Biskupów przybyłych na Sobór widziano w Rzymie w pierwszą Niedzielę adwentową u św. Piotra na sumie. Było ich wtenczas około 400, a wszyscy brali udział w procesyi, którą Ojciec św. po sumie odprawił z Monstrancyą. Ośmiu Arcybiskupów nosiło nad Papieżem baldachyn. — Dnia 2. Listopada zgromadzili się przytomni już w Rzymie Biskupi i Prałaci w kaplicy sykstyńskiéj we Watykanie (w pałacu obok kościoła św. Piotra. Pałac ten jest rezydencyą czyli pomieszkaniem Papieża.) Celem zgromadzenia tegoż było ustanowienie czynności zewnętrznych (pobocznych) Soboru. Przytomni Biskupi i Prałaci zobowiązali się przysięgą do milczenia co do mających na Soborze nastąpić obrad. Wyznaczono cztéry komisye dla różnych interesów i zatrudnień soborowych, a Ojciec św. mianował Legatami (Pełnomocnikami papiezkimi,) mającymi na posiedzeniach soborowych mieć prezydyum (przewodnictwo) pięciu Dostojników kościelnych. Pierwszy z nich, kardynał Reisach, dawniejszy Arcybiskup mnichowski, jest bardzo chory. — Ojciec św. nakazał też modlitwy i posty, aby Pana Boga błagać o łaskę do dzieła arcyważnego. We Wilią Niepokalanego Poczęcia N. Maryi P. był w Rzymie dzień postu, jak co rok we wszystkich dyecezyach polskich. — Niektórzy Biskupi przybyli aż z najodleglejszych wysp w oceanie (morzu) spokojnym, mając z domu do Rzymu tak daleko, iż prawie półroku byli w podróży. Oczekują w Rzymie też schysmatyckiego (nieunickiego) Arcybiskupa greckiego z kilku Biskupami jego podwładnymi; również trzech Biskupów sekty Jansenistów w Hollandyi, wynoszącéj tylko około 3000 dusz; jako też trzech księży anglikańskich. Wszyscy ci naturalnie na Soborze nic nie mają do czynienia, a zdaje się, iż zamiar ich mniéj więcéj jest ten, aby Ojców Soboru przekonać o prawdziwości swych nauk i zasad religijnych. Prawda jest jedynie ta, że oni błądzą, a byłaby szczególna łaska Boska, gdyby w miejsce Szawłów powróciło do domu tylu Pawłów, jak przed 300 laty na Soborze trydenckim złączył się z kościołem katolickim grecki Arcybiskup tesaloński. — Biskupów i Prałatów zaproszonych na Sobór jest ze wszystkiém 1044, z których aż do zagajenia Soboru przybyło do Rzymu 762, więc braknie tylko 282. Z tychże niektórzy nie mogli mieć udziału w Soborze dla podeszłego wieku, słabości lub choroby; Biskup spiryjski, doktor Mikołaj Weiss, znajomy katolikom niemieckim z wydanych przez niego wraz z Biskupem strassburgskim, doktorem Räss, Żywotów Świętych, przeniósł się przed kilku dniami do wieczności. Biskupom polskim i rosyjskim zakazał Rząd udać się do Rzymu, a Biskupowi kamienieckiemu, który był prosił o pozwolenie do tego, odpowiedziano, że mu wolno opuścić kraj, pod warunkiem, aby do niego już nie powrócił; nawet ofiarowano mu 4000 rubli rocznéj pensyi, gdyby się zrzekł z rządów biskupstwa swego. Odpowiedział na to sumienny Biskup, iż woli znieść karę wygnania na Sybir, aniżeli dobrowolnie opuścić dyecezyą swą, którąby przecież Rząd natychmiast był zniósł, bo 4,000 rubli rocznie darmoby nie ofiarował. Obecnie jest na całéj ziemi Kardynałów 55, Patryarchów 11, Prymasów 7, (Prymasem nazywa się najpierwszy Arcybiskup w kraju większym, mający w pewnych granicach nadzór nad drugimi Arcybiskupami i Biskupami, jak n. p. Arcybiskup gnieźnieński w dawniejszéj Rzeczypospolitéj polskiéj,) 159 Arcybiskupów, 855 Biskupów, 6 Opatów niezależnych od Biskupa,) 22 Opatów Infułatów i 29 Jenerałów zakonnych. Miejsce do zasiadania w posiedzeniach soborowych mają ci wszyscy; Opatom zależnym i Jenerałom zakonnym zaś nie służy prawo głosowania. Między Ojcami soborowemi jest 51 Kardynałów, (jeden z nich zarazem jest Patryarchą,) 9 Patryarchów, 142 Arcybiskupów (między nimi 4 Prymasów,) 505 Biskupów, 6 Opatów niezależnych, 21 Opatów Infułatów i 28 Jenarałów zakonnyc. Arcybiskup gnieźnieński i poznański zasiada między Prymasami, z których najpierwszy jest Arcybiskup salcburgski. — Arcybiskup gnieźnieński i poznański, hrabia Mieczysław Ledochowski, przywiózł Ojcu św. jako składkę od wiernych Archidyecezyj swych 45,000 talarów, Arcybiskup salcburgski 5727 talarów i 457 talarów od Bractwa św. Michała w Salcburgu, Biskup trewirski (z Prus nadreńskich) 10,660 tal., Ludwik Veulliot (wymów: Wellio,) redaktor jednéj sławnéj katolickiéj gazety paryzkiéj, 20,455 tal. Ojciec św., odbierając dary, powiedział z głębokiem wzruszeniem: „Jest tu jakby Betleem i w nim żłób, do którego dobrzy Pastrze przynoszą dary swoje!" — Straż honorową w sali soborowéj będą obok szlacheckiéj gwardyi papiezkiéj mieli — jak na Soborze trydenckim — Kawalerowie Maltańscy, wskutek czego 50 szlachty niemieckich a między nimi kilku hrabiów westfalskich i nadreńskich pojechało do Rzymu. (Musito być widok pocieszający, jeżeli taka wysoka osoba odbywa służbę prostego żołnierza. Do takiéj ofiary może tylko zapalić wiara najszczérsza i miłość gorąca do kościoła.) — Ojcom Soboru niewolno opuścić Rzym, dopóky trwa Sobór, bez przyczyny ważnéj i tylko za pozwoleniem Ojca św. — Pod dniem 4. Grudnia wydał Papież „konstytucyą" (uchwałę) stanowiącą, iż w razie śmierci jego w czasie trwania Soboru tylko Kardynałom ma być wolno, obrać nowego Papieża; So-

bór zaś natychmiast ma być zawieszony, dopóki Papież nowy nie zadekretuje otwarcia na nowo posiedzeń Ojców. Uchwała taż ma też mieć ważność co do każdego Soboru przyszłego, jak ją już miała na Soborze trydenckim. — Dnia 6. Grudnia miało posłuchanie u Ojca św. 92 Biskupów włoskich, a do każdego z nich przemówił Papież parę słów uprzejmych; potém przyjmował razem 300 kapłanów włoskich, do których miał przemowę bardzo czułą. W nocy od 6. do 7. Grudnia przyjechała do Rzymu cesarzowa austryacka na połóg siostry swéj, byłéj królowéj neapolitańskiéj. Przywitali ją 7. Grudnia Kardynał Antonelli, Sekretarz państwa, i inni wysocy urzędnicy, po południu odwiedziła Ojca św., któryjéj oddał wizytę 13. b. m. Dnia 28. Listopada podał ambasador (poseł) austryacki Papieżowi listy wierzytelne, i zdaje się, jakoby stósunki między Rządami austryackim a rzymskim znacznie się poprawiły. Też posłowie bawarski i portugalski podali niedawno listy wierzytelne. — Ksiądz Dziekan Fabisz w Ostrowie we Wielkiém księstwie poznanskiém, nasz ziomek górnoszlązki, (on pochodzi z Gliwic,) wraz z jedenastu innymi księżmi, wysłał niedawno do Ojca św. adres, do którego dołączył składkę w złocie od tychże na adresie podpisanych kapłanów, na *pióro złote, którémby Ojciec św. podpisał dekreta Soboru.* (I to czyn wzruszający!) — Biskupom amerykańskim, którzy wszyscy mają bardzo mało dochodów, składali się katolicy w ich dyecezyach na podróż do Rzymu, tak iż jednemu 3000, drugiemu 5000, trzeciemu 7000 dollarów (dolar znaczy 1 tal. 13 sgr. 6 fen.) się dostało itd. Jednego Arcybiskupa z sześciu Biskupami odprowadziło przeszło 500 obywateli miasta Baltimoore na dwóch parostatkach kilka mil na morzu. (To przywiązanie do kościoła!) — Między innemi osobami książęcemi byli w czasie zagajenia Soboru w sali soborowéj przytomni: cesarzowa austryacka, królowa wirtembergska i były król neapolitański z małżonką swoją.

Włochy. „Zwiastun“ już doniósł, iż jakiś hrabia włoski, Ricciardi, zwoływał „wszystkich wolnomyślnych w rzeczach tyczących się wiary“ (wolnomyślący i wolnomurujący — to wypada na jedno) na dzień 8. Grudnia na „Sobór przeciwniczy“ do Neapolu. Zebrało się tam w istocie około 100 ludzi konduity (obyczajności) nienajlepszéj, między nimi n. p. wypuszczeni z domu poprawy zbrodniarze. Odprawiali formalną procesyą przez ulice, wykrzykując z wściekłością: „Upadek Rzymowi! Niech żyje Garibaldi!“ Na posiedzeniu pierwszém i zarazem ostatniém poprzynosił telegraf dużo powinszowań i zapewnień zgadzania się ze zgromadzeniem co do zasad jego — od lóż masońskich w różnych krajach; lecz wesele było krótkie, bo policya rozpędziła „sobór wolnomyślnych“ w skutek okrzyków niektórych członków zgromadzenia: „Śmierć Napoleonowi!“ Byli też ogłosili za rzecz słuszną zamordowanie niewinnego cesarza meksikańskiego, Maksymiliana, arcyksięcia austryackiego. Napoleon wynurzył ministrowi włoskiemu Menabrea telegrafem podziękowanie swe za wypłoszenie tych ptaków drapieżnych z owego miasta katolickiego.

O Soborze przeciwniczym innego rodzaju — między „cichymi w kraju,“ tj. pobożnymi Baptystami (nowochrzczeńcami, przypuszczającymi tylko chrzest dorosłych,) donoszą gazety z Elbląga w Prusach Zachodnich. Ci nabożnisie odprawiali od 5. aż do 12. Grudnia nowennę, błagając Boga o oświecenie Papieża i Biskupów zgromadzonych na Soborze, aby poznali błędy religii katolickiéj i wraz z ludami katolickiemi nawrócili się do protestantyzmu. Kaznodzieja ich, jakiś p. Heinrichs, zapraszał na dotyczące się zgromadzenia w kaplicy Baptystów w „Donosicielu elblągskim.“ (Mógłby im Ojciec św przypomnieć słowa: „Nie płaczcie nademną, ale sami nad sobą i nad dziatkami waszemi płaczcie!“ — O co lepszego modlili się członkowie gminy hernhutskiéj w Gnadenfrei pod Reichenbach na Szlązku. Zgromadziwszy się na żądanie przełożonych swych w dniu 8. Grudnia w sali przeznaczonéj do modlitwy, prosili Boga, aby się katolikom przez Sobór udało zwyciężyć niedowiarstwo i osięgnąć cel swój wśród błogosławieństwa z nieba. (To pochwały godne znoszenie innowierców!)

Mowa Ojca św. przy zagajeniu Soboru.

Dnia 8. Grudnia przy uroczystém otwarciu Soboru miał Ojciec św. do zgromadzonych w sali soborowéj prawie 800 Biskupów i Prałatów prześliczną Alokucyą (przemowę.) Ponieważ ci zastępują katolików na całym okręgu ziemi, to Wielki Kapłan przemawiał wtenczas jakby do 250 milionów dzieci swych, które zatém słowa Jego wielce powinny nas obchodzić. Są to słowa wzniosłe i święte, słowa pełne mądrości i Ducha, jak kiedyś słowa Szczepana św.; przy tém prawdziwie czułe i wzruszające, więc dla ucha katolickiego nader miłe i słodkie. Są one środkiem ciężkości ogromnego wrażenia, które cała uroczystość na wszystkich zrobiła przytomnych; więc zginąłby czytelnikowi opisu téjże najważniejszy akt jéj, gdyby nie poznał treści swéj przenikającéj duszę i serce mowy arcykapłańskiéj. Lepszego materyału „Zwiastun“ dziś znaleźćby mie mógł; więc umieszcza tu treść całą.

„Wielebni Bracia!“

„O co we wszystkich Naszych życzeniach i modłach błagaliśmy Boga, abyśmy obchodzić mogli ogłoszony przez Nas Sobór powszechny, z tego się dziś mocno ucieszamy, że Nam zostało od Boga użyczoném jako szczególna i bardzo rzadka łaska Boga samego. Dla tego serce Nasze, radujące się w Panu, napełnia się pociechą niewypowiedzianą, że w dniu dzisiajszym, będącym najlepszą przepowiednią, ponieważ poświęconym jest Niepokalanemu Poczęciu Bogarodzicy i Dziewicy Maryi, mogę spojrzeć na Was powołanych do podzielania z Nami trosk Naszych powtórnie i wprawdzie we większéj ilości, niż kiedykolwiek, w téj twierdzy wiary katolickiéj (tj. w Rzymie) i (mogę) cieszyć się z widoku Waszego.—Wy zaś, Wielebni Bracia, zgromadziliście się teraz w imię Chrystusa, (Mateusz. 18. 20.) abyście razem z Nami „wydali świadectwo Słowu Bożemu i świadectwu Jezusa Chrystusa (Objaw. 1. 2.;) aby „drogi Bożéj w prawdzie wraz z Nami nauczać wszystkich ludzi“ (Mat. 20. 16.,) z Nami *„warując się próżnych nowości słów i sprzeczania fałszywie mianowanéj umiejętności“* *) (1 Timot. 6. 20.) „pod przewodnictwem Ducha Świętego.“ (Psalm 47, 11 i 12.)

Widzicie bowiem, Wielebni Bracia, z którą złością stary nieprzyjaciel rodu ludzkiego napadł dom Boży, któremu „przystoi świętobliwość,“ zaczepiając go jeszcze aż

*) UWAGA. Miejsce toż, przecież z pisma św. wyjęte, poprzekręcali przeciwnicy Soboru zupełnie, z czego w gazetach powstało wielkie nieporozumienie i na Ojca św. gniew i zelżenie.

do obecnéj chwili. Od tego nieprzyjaciela pochodzi owo nieszczęsne sprzysiężenie się bezbożnych, daleko naokoło nich sięgające; silne zebraniem i potężne środkami pomocniczemi; wzmocnione urządzeniem swém, ma „wolność“ zasłoną złości swéj (1 Petr. 2. 16;) wyćwiczone we wszystkich zbrodniach nie ustanie, ową walką nader gwałtowną uciemiężać kościół św. na ziemi. Sposób wojny téjże, jéj moc, oręż, postępy i zamiary znacie dobrze; nieustannie macie przed oczami przeszkody i zamieszanie nauk zdrowych, na których interesa ludzkie we wszystkich odcieniach swych się uzasadniają; (znacie) nieszczęsne przewrócenie każdego prawa wielokrotne sztuki śmiałego kłamstwa i zwodzenia, którémi się luzują błogie węzły sprawiedliwości, obyczajności i powagi a najszkaradniejsze się wzniecają chuci, wiara chrześciańska zaś w sercach się niszczy; w skutek czego potrzebaby się obawiać zguby kościoła św., gdyby w ogóle jakiemi sztukami i napadami mógł być zniszczonym. „Niemasz nic mocniejszego od kościoła,“ mówi św. Jan Złotousty (żył we wieku 4.;) „kościół przecież mocniejszym od nieba.*) „„Niebo i ziemia przeminą, słowa moje zaś nie przeminą.““ Które słowa? „„Ty jesteś Piotr (opoka, a na téjże opoce zbuduję kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go.““

Chociaż zaś miasto Pana Zastępów, miasto Boga naszego zbudowanem jest na fundamencie niemogącym być zdobytym, to jednakowoż widząc wielki szereg złego i zgubę dusz i z całego serca nad tém ubolewając, bylibyśmy gotowi, celem zapobieżenia temuż położyć życie: My, zawiadujący w zastępstwie namiestnictwa wiecznego Pasterza na ziemi, musielibyśmy przed wszystkiemi innymi zapalić się żarliwością dla domu Bożego, utrzymując, jako przez Nas powinny być zachowane droga i sposób, okazujące się najlepszemi i najskuteczniejszemi do uleczenia tylu ran kościoła. Rozważając często w duchu słowo Izajasza: „Zwoławszy zgromadzenie Rady, odbywaj obrady!“ — i przypominając Sobie, jako podobny sposób leczenia w najtrudniejszych porach czasu chrześciańskich przez Poprzedników Naszych skutecznie się używał: uważaliśmy po długich modłach, naradziwszy się wprzód z Naszymi Wielebnymi Braćmi naszego św. kościoła rzymskiego z Kardynałami, i słuchawszy też głosu kilku Przełożonych nad Świątynią Pańską, (uważaliśmy) za dobre, Was, Czcigodni Bracia, którzyście „solą ziemi,“ Stróżami i Pasterzami trzody Pańskiéj, zwoływać do téj Stolicy Piotrowéj; a dziś za łaskawą pomocą Boga, który usunął wszystkie przeszkody sprzeciwiające się owéj sprawie nader ważnéj, obchodzimy uroczystem sposobem naszych Poprzedników — rozpoczęcie zgromadzenia św. — Lecz uczucia miłości, napełniające Nas w czasie obecnym, Wielebni Bracia, są tak wielokrotne i tak przechodzą miarę, że nie zdołamy zamknąć ich w piersiach Naszych.

Patrząc na Was widzimy bowiem tu przytomną całą familią ludu katolickiego, najdroższych Synów Naszych; wspominamy Sobie tyle zakładów miłości, tyle dzieł serc rozpalonych, którémi w skutek natchnienia, przewodnictwa i przykładu z Waszéj strony dowodzili i nadal dowodzić będą przywiązanie swoje do Nas i do téjże Stolicy Apostolskiéj w sposób podziwienia godny. Przy téj myśli nie mogliśmy się wstrzymać, *aby Najwdzięczniejszą wolą Naszę ku nim wszystkim się oświadczyć we Waszém zgromadzeniu aktem uroczystym i publicznym, jako też usilnie błagać Boga, „aby doświadczenie wiary ich daleko kosztowniejsze od złota, było nalezione im ku chwale i czci i sławie, gdy się objawi Jezus Chrystus.“* (1 Piotr. 1. 7.)

Daléj wspominamy na nędzne położenie tylu ludzi błędnie zbaczających z drogi prawdy i sprawiedliwości, więc też od szczęścia prawdziwego; a z wielką tęsknotą życzymy Sobie, sprawić im pomoc do zbawienia ich, wspominając Naszego Boskiego Zbawiciela i Nauczyciela Jezusa Chrystusa, który przyszedł, aby „zjednać z Bogiem i zbawić, co było stracone.“ — Zwracamy nadto oczy Nasze na ten znak zwycięztwa Księcia Apostołów, przy którym usilnie stawamy; na toż wzniosłe miasto, przez łaskę Boską nie dane na zdobycz poganom; (zwracamy oczy Nasze) na ten lud przez Nas tak bardzo kochany, którego stała miłość, wierność i którego posłuszeństwo nas przejmuje; a czujemy się spowodowani do wynurzenia chwały Boskiéj, która nadzieję swéj obrony Boskiéj w tym czasie coraz bardziéj w Nas niech wzbudza i wzmacnia. — I szczególnie obejmujemy (rękami) w myślach Was, Wielebni Bracia, w którychto troskliwości, gorliwości i zgodzie spostrzegamy teraz wielki środek działania dla chwały Boskiéj. Uznajemy gorejący zapał, z którym przybyliście do wykonywania urzędu swego; szczególnie zaś (uznajemy) ów wspaniały najściślejszy węzeł wszystkich z Was z Nami i z tą Stolicą Apostolską, nad który — jak dawniéj zawsze w największych gorzkościach Naszych, tak szczególnie w czasie obecnym — nic dla Nas przyjemniejszego i dla kościoła korzystniejszego być nie może. Usilnie radujemy się w Panu, iż serca Wasze tak są usposobione, iż spowodowani jesteśmy do pewnéj i stałéj nadziei na bardzo liczne i życzenia godne owoce z tego Waszego zgromadzenia soborowego. — Jak żadna może nie wszczęła się jeszcze wojna tak nieprzyjaźna i chytra naprzeciw królestwu Bożemu, tak téż jeszcze nie było żadnego czasu, w którymby połączenie Kapłanów Pańskich z Najwyższym Pasterzem Jego trzody tak zostawała popieranem, z którego (połączenia) na kościół cudowna wychodzi siła. Zgoda taż zaś, w skutek jedynego daru Opatrzności Boskiéj, jako też Waszéj znakomitéj cnoty bezustannie i w istocie tak wyszła na jaw, iż stała się (zgoda taż) widowiskiem, a jak ufamy — coraz bardziéj niém się stanie światu, Aniołom i ludziom.

Nuże więc, Wielebni Bracia, wzmacniajcież się w Panu i w Imię Wzniosłéj Trójcy saméj; poświęcież się w prawdzie, (Joan. 17, 19;) uzbrojeni światłem nauczajcie wraz z Nami drogi prawdy i życia, za którémi poruszony tylu frasunkami ród ludzki tęsknić nie obędzie się. Starajcie się z Nami, abyśmy zdołali zwrócić *mocarstwom pokój, prawo barbarzyńcom, klasztorom spokojność, kościołom porządek, duchownym karność, Bogu zaś przyjemny Mu lud!* (Słowa Barnarda św.) Pan Bóg jest na miejscu Swém świętym; On jest z naszemi obradami i czynami; On Sam powołał nas na sług Swych i pomocników przy takiém zacném dziele miłosierdzia Swego; więc powinniśmy powołaniu temu tak odpowiadać, ażebyśmy w tym czasie Jemu Samemu poświęcali ducha, serce i siły.

Lecz znając krewkość Naszę, a niezawierzając siłom Naszym, wznosimy oczy Nasze ze zaufaniem do Ciebie i zasyłamy do Ciebie modły Nasze, Duchu Boże; Ty

*) UWAGA. I w tém miejscu znaleziono przesadzenie, niewiedząc od kogo pochodzi. i o którém *niebie* jest mowa. (O firmamencie, który nie jest wieczny, jak kościół tryumfujący.)

źródło prawdziwego światła i mądrości, uprzedzaj serca Nasze światłem łaski Bożéj, tak żebyśmy poznali, co słuszne, zbawienne, co jest najlepsze. *Rządź sercami, ogrzewaj je i kieruj niemi, aby czynności Soboru tegoż, jak przystoi rozpoczęły się, pomyślnie postępowały i skuteczne mogły się zamknąć!*

Ty zaś, Matko miłości przeczystéj, poznania i nadziei św., Królowa kościoła, walcząca na czele (zastępów naszych:) przyjmij Nas, obrady i czynności Nasze w Twoję wierność macierzyńską i obronę Twoję, a przyczynieniem się u Boga spraw, abyśmy zawsze zostawali jednego ducha i serca!

I Wy jesteście za życzeniami Naszemi, Aniołowie i Archaniołowie; i Ty, Książę Apostołów, Piotrze Św.; Ty téż, Współapostole jego, Doktorze narodów i Obrońco prawdy po całym świecie! — Wy wszyscy, Święci niebiescy a przedewszystkiém Ci, których zwłoki tu czcimy: Waszem mocném wstawieniem się za nami sprawcie, abyśmy wszyscy, wypełniając wiernie urząd swój, wewnątrz Świątyni Jego dostąpili miłosierdzia Bożego, któremu niech będzie cześć i chwała na wszystkie wieki!“

Z Galicyi.

Przepowiednia bł. Bartłomieja Holzhausera.

Bartłomiéj Holzhauser żył w początkach XVII. wieku (zmarł r. 1658.) dla bogobojnego życia w poczet błogosławionych policzony, odznaczał się szczególniejszym darem przewidywania przyszłości, i należy do liczby tych nie wielu mężów, którym Bóg raczył odsłonić tajemnicę przyszłych wieków. Między wielu jego przepowiedniami zadziwia nas szczególniéj z jaką dokładnością przepowiedział ów świątobliwy mąż wypadki naszych czasów. Wróży on jako ostateczny rezultat, zawikłanych stósunków dzisiejszéj Europy zupełne zwycięstwo kościoła katolickiego. Niepodobna nie ufać téj wieszczbie naprzyszłość, widząc jak trafnie przewidział na 200 lat przedtém co się w obecnych czasach dzieje. Odnoszące się do tego słowa zawarte są w jego interpretacyi do 3. rozdziału objawienie św. Jana, które w dosłownem tłómaczeniu podajemy:

„W siódméj epoce kościoła rozraduje Bóg kościół katolicki największą pociechą; albowiem chociaż w piątéj epoce wszędzie najstraszniejsza nędza panować będzie, także wszystko zniweczy wojna, że katolicy od heretyków i fałszywych chrześcian uciskani będą, że kościół i jego słudzy płacić będą daninę, że księstwa będą zniesione, monarchowie pozabijani, że poddani przeciwko władcom swojem powstaną, i wszędzie rzeczy pospolite pozakładają, to przecież ręka Boża nagle taką sprawi zmianę jakiéj nikt ani przeczuwać, ani spodziewać się nie będzie.

Pojawi się bowiem monarcha posłany od Boga który wszystkie rzeczy pospolite zburzy, wszystko zawojuje, prawdziwy kościół Boży odbuduje, wszystkie kacerstwa wytępi, potęgę Turcyi złamie, i od wschodu do zachodu panować będzie. W ówczas to zgromadzi się największy powszechny Synod całego świata, na którym za szczególniejszą łaską Bożą, za wpływem potęgi tego monarchy, za pomocą powagi najwyższego Kapłana, jakotéż zgromadzonych najwierniejszych książąt, wytępione zostaną wszelkie sekty upadną, a wszyscy natchnieni od Boga przyjmą co ów Synod do wierzenia poda. W owym czasie zleją się wszystkie ludy i narody w jedną wielką owczarnię pod jednym najwyższym Pasterzem duchownym i świeckim. W ów czas to pojedna się kościół grecki z łacińskim, i ci co zbłądzili ze scieszki prawdziwéj cnoty i wiary, wstąpią na nią znowu, albowiem w owym czasie zleje się światło Boże na wszystkie ludy świata i rozjaśni ich umysły.“

Z GÓRNEGO SZLĄZKA.

Ligota Pruskowska. Dnia 5. Grudnia b. r. odbyło się u nas piąte posiedzenie Towarzystwa rolniczego, na które zebrało się 18 gospodarzy i 18 akademików Pruskowskich po większéj części szlacheckiego rodu. Na tymże posiedzeniu p. Ślaski pouczał nas o pomnożeniu nawozu (gnoju,) o używaniu gnojarni i o uprawie gruntu pod zasiewy wiosenne. Drugi p. Akademik objaśnił nam sposób gnojenia łąk, i dowiódł która ziemia na nasze łąki najlepszą korzyść przynosi. Trzeci przedstawił nam różnicę między polskiemi i niemieckiemi gospodarzami, o ile jedni i drudzy w obecnych czasach postąpili, i pochwalił nas, iż porzuciliśmy wszelkie nałogi zdrowiu szkodliwe.

Po zamknięciu posiedzenia, zaprosili pp. akademicy wszystkich członków z Ligoty na posiedzenie akademickie dnia 8. Grudnia w Pruskowie odbyć się mające, poczem wszyscy członkowie rozeszli się do domu.

Zarząd.

ROZMAITOŚCI.

Urzędnik rosyjski komory lubickiéj dopuścił się znów gwałtu na pruskim listonoszu, który wysłany z listem umyślnym (express) za granicę, nie zdążył powrócić przed zamknięciem rogatki. Proszącego o przepuszczenie i legitymującego się kartą i oznakami urzędowemi na czapce, pan kapitan raczył własnoręcznie potrząść, a następnie go wsadził do aresztu. W dwie godziny późniéj wypędzono go znów z aresztu a gdy zapytał, z jakiego powodu go uwięziono, odpowiedziano mu groźbą kijów za niepotrzebną ciekawość. Sponiewierany listonosz do rana przeczekać musiał u znajomego, aż jasność dzienna pozwoliła Moskalom zdobyć się na trud wypuszczenia go za rogatkę.

Wystawa niemowląt. W Anglii w miesiącu Lipcu, odbyła się wystawa dzieci, w któréj przyjęła udział znaczna liczba matek eksponentek. Na téj interesującéj w swoim rodzaju wystawie, wystawiono 400 niemowląt, które kształtami ciała i urodą, podziw wielkiéj liczby ciekawych budziły. Nagrodę królewską za troje dzieci bliźniąt otrzymała pani Buts. Pozostałe nagrody rozdzielone były w taki sposób: za najpiękniejsze i najzdrowsze dziecię niemające jeszcze roku, 10 funtów sterlingów i srebrny kubek, druga 3 funt. sterlingów, trzecia 2 funt. sterl. Za najpiękniejszą dziewczynkę niemającą roku, 10 funtów sterlingów. Za piękne i tłuste niemowlę bez różnicy płci pięć funt. sterl. druga nagroda 2 funt. sterl.

Dodatek.

Dzieci przy żłóbku Jezusa.

Pójdźcie o dziatki, pójdźcie wszystkie razem
Do Betleemskiéj ubogiéj stajenki;
Padnijcie na twarz przed dziwnym obrazem,
Bo się Bóg rodzi z przeczystéj Panienki!
Patrzcie, w żłóbeczku, w téj lichéj oborze
Leży na sianku to niebieskie dziecię;
Jasne jak słońce świecą nad nim zorze
I oświetlają jasełki ukrycie.
Przy nim Marya i Józef staruszek,
Nad nim Anieli w siedmiobarwnéj tęczy,
A na około współ grono pastuszek,
Pokłon mu dając, na kolanach klęczy.
Z nimi padnijcie, dziatki, na kolana,
Bierzcie Dziecinę niebieską w objęcia,
Z nimi się cieszcie z narodzenia Pana,
Z Anioły nućcie cześć tego Panięcia.
Proście i mówcie: „O niebieskie dziecię,
Ileż już cierpisz dla grzechu człowieka;
Tu w żłobku pełno cierń i nędzy przecie,
A nadal krzyża śmierć gorzka cię czeka.
Cóż ci, Jezulku, na wiązanie damy?
Skarbów nie pragniesz ani bogactw świata;
Białą sukienkę u żłobku składamy,
Bo czysta tylko przyjemna ci szata.
Przyjm serca nasze niewinne w ofierze,
Uświęć i uczyń pobobne swojemu;
Racz je zachować przy zbawiennéj wierze
I ku żywocie prowadzić wiecznymu.“

N. J. D.

KORESPONDENCYA „ZWIASTUNA“

Zawsze czuliśmy wielki szacunek dla pana Redaktora „Tygodnika Katolickiego“ w Poznaniu, uważając Jego pismo za jedyny ze wszech polskich pism organ, nietylko katolicki lecz owszem kościelny; i niedziwiliśmy się wcale gdy ciągle z krytyką się bawił, boć też większa część polskich pism na krytykę zasługiwała dla bratania się z antykatolicyzmem;—atoli przed parą miesiącami zwiastował nam W. ks. Czeżowski iż p. redaktor „Tygodnika Katolickiego“ ostrzy sobie apetyt na „Zwiastuna“ chcąc z nim sobie zagrać w polemikę—prosiliśmy więc ks. Czeżowskiego ażeby był łaskaw jako przyjaciel p. redaktora „Tygodnika“ oświadczyć Mu iż „Zwiastun“ nierzyczy sobie z „Tygodnikiem“ polemiki prowadzić — jeżeli ma coś do nadmienienia chcemy się z Nim porozumieć drogą prywatną i jeżeli Jego wnioski będą słuszne i dla nas możebne, gotowi jesteśmy rady tak Szanownego redaktora usłuchać — które to pośrednictwo spodziewamy się iż Wny. ks. Czeżowski dopełnił. Lecz oczywista rzecz iż p. redaktor „Tygodnika“ niemiał intencyi doradzić „Zwiastunowi“ tylko mu zaszkodzić, gdyż wcale się nie znalazł z doradczym manuskryptem dla „Zwiastuna,“ dopiero w Nr. 49 swojego „Tygodnika“ przeganiając kilka polskich pism przez szpizruty krytyki, nareszcie biednego „Zwiastuna“ okropnie na wszystkie boki jakgdyby moskiewskimi knotami obłożył. Jesteśmy więc zmuszeni oświadczyć, iż „Tygodnik Katolicki“ nie według katolickich zasad sobie postąpił, lecz jako napastnik „Zwiastuna“ niewinnie grubijańsko sponiewierał. Panie Redaktorze, tak się nie godzi! Łatwo jest i bardzo łatwo kogoś publicznie w swoim pisemku oczernić, lecz niełatwo taką krzywdę nagrodzić. Nasienie Pana na bujną rolę padło i tysiączny owoc zrodziło—możesz go sobie Pan oglądać w „Katoliku“ Królewsko-Hutskim. „Zwiastun na miotane zarzuty nic nieodpowie, lecz zażalenia do J. W. Arcy-Biskupa Ledochowskiego nie zaniedba zanieść. Tymczasem odpowiada za nas poczciwy jakiś czytelnik „Katolika“ i „Zwiastuna“ który to artykulik nam nadesłany poniżéj się umieszcza.—Wstydzcie się Panowie! mienicie się być cywilizatorami ludu katolickiego — a oto prosty ludek was reflektować i wasze intrygi poskromiać musi. To jest piękna oświata dla ludu, podobna do onego Ewangielicznego obłudnika.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Czci godnemu Zwiastunowi chcę opisać sprawozdanie „Katolika,“ i moje uszanowanie dla „Zwiastuna,“ bo ich obydwoch czytam. Ażeby się „Katolik“ nie użalał, to się musi od jego czytelników co dowiedzieć, że mu ich parę wypowie od nowego Roku, A ten „Tygodnik Katolicki“ co to miał na „Zwiastuna“ tela pisać, to go musi wcale nieznać, chociaż jest przez sławnego pisarza ks. Stagraczyńskiego pisany, ten „Tygodnik“ ma pisać w Nr. 49 tak a „Katolik“ w Nr. 43 to powtarza. 1) *„W „Zwiastunie“ język jest jak najgorszy, zamiast poprawy widzimy że się coraz bardziéj pogorsza,* a ja na to powiadam, że nie potrzebuje od „Katolika“ być poprawiany. *Wiela bałamunctw ma się w „Zwiastunie“ znajdować,* a jak go długo czytam nie znalazłem w nim nic takiego jak w „Katoliku“ rozmaite bajki. *„Zwiastun,“ także się ma bawić we wielkiéj polityce, któréj większą część numeru swego poświęca.* Ale każdy przyznać musi żeby się nieraz mógł „Zwiastun“ o polityce więcéj rozpisać, bo jest bardzo krótka, a rozumieć ją każdy może; także że *„Zwiastun“ się rozpisuje szeroko o Sejmie Pruskim i o wypadkach w Niemczech.*—A cóż bardziéj ciekawi Czytelnika jak też co wiedzieć nad czem też to Panowie obradują w Berlinie co ich się tam wysyła, z resztą pisze także i o Sejmie Austryackim Węgierskim nie tylko o Sejmie Pruskim. *„Zwiastun“ ma także pisać o wypadkach w Niemcach,* ale on pisze i o Francuzkich i Włoskich, a o Polskich może najwięcéj pisał bo mu to sam „Katolik“ przyznał że się rozpisywał cały kwartał o sprawie Barbary Ubryk, może i „Katolikowi“ by się było przydało więcéj o téj sprawie pisać, ale może się wachał swoich czytelników w Krakowie rozgniewać. A „Zwiastun“ Krakowianów sprawiedliwie napominał i nic bał się rozgniewać swoich Czytelników, za co mu przyznamy bochaterstwo. —

Już niechcę więcy tych oszczerstw powtarzać, bo ich już można „Zwiastun“ będzie wiedział, o tém Commune non Virginum w które „Zwiastun“ ma obfitować, a żeby „Zwiastun“ napisał wiela tam Opatow w Klasztorach było, to nie jest jego zadanie, a wcale nie stosowne do takiego Pisma drukować, bo to jest Historya.

Na ostatku także piszę że „Zwiastun“ zasługuje być pierwszym pismem Polskim, bo z Polskich pisem

nie zrówna się żadne „Zwiastunowi,“ ale nie tak jak go „Katolik“ na samym ostatku i przy tela oszczerstw umieścił.

„Katolik“ sobie nie musi myśleć że on tylko do głupich polskich ludzi pisze, nic tak to temu panie „Katoliku,“ czytając cię i tacy co i niemieckie gazety potrafią czytać, a zresztą nieucz „Zwiastuna“ co ma pisać bo on sto razy mądrzejszy, bo gdyby byli Czytelnicy mądremi to „Katolika“ żaden nie czyta.

Pociesza nas mocna wiara, że Pan Bóg sprawiedliwy sam rozstrzygnie sprawę, każdemu odda według zasług i niewinnego „Zwiastuna“ obroni, i tak „Zwiastun“ niech żyje! niech żyje! niech żyje!

Pisz „Zwiastunie“ z Bogiem jak najwięcéj, aby dwa razy w Tygodniu.

pisano w Królewskiéj-Hucie dnia 19 Grudnia 1869.

S. P.

Wiadomo Szanownym Czytelnikom „Zwiastuna“ iż od kilku już miesięcy napastnikom oganiać się musimy, którzy usiłują w oczach Publiczności „Zwiastuna“ splamić i ochydzić. „Zwiastun“ każdą taką potwarz w swoich szpaltach powtórzył i na każdy punkt dał stosowną i słuszną odpowiedź; atoli ostatnia „Zwiastuna“ odpowiedź na potwarze ks. P. K. w Nr. 28. „Katolika“ z Królewskiéj-Huty umieszczone, wywołała złośliwe, tym większe potwarze, już nie tylko na „Zwiastuna“, lecz na wydawcę, któreto ks. P. K. nie wstydził się napisać, a p. K. Miarka odważył się wydrukować. Upłynęło już kilka tygodni, jak ten paszkwil wyszedł na publiczne oko, a spotwarzony nie mógł się stanowczo zdecydować, jakby rzecz tę najstósowniéj i najroztropniéj zakończyć; albowiem jak plama od smoły nie da się wodą wyczyścić, ale terpentyną, lub najostrzejszemi rzeczami, tak też grubijański artykuł ks. P. K. nie da się łagodnemi słowami załatwić. — Nie chodzi mi wprawdzie o osobę, ks. P. K. ale o stan i powagę, jaką on nosi, nie wypadałoby zatem wetować; lecz Osoby wysokiéj powagi, z wszelką sumiennością orzekły, iż: „Kto sam siebie i innych nie umie szanować, ten nie jest godzien, aby był szanowanym!“ Prócz tego, doszły mię wiadomości iż pomiędzy publicznością rozchodzą się domysły i odgadnienia: „Kto to jest ten ks. P. K.? — Naturalnie, że te litery dały się do wielu zastósować i dla tego, podejrzenia padły nie na jednego niewinnie; przeto podpisany widzi się być zniewolony publicznie ogłosić, kto jest ten ks. P. K. Powtóre zważywszy iż tak brzydkich potwarzy zamilczenie, znaczyłoby przyznawać się do czynów, jakie potwarca mnie zarzuca.

Zatem, nim przystąpimy do roztrząśnienia artykułu ks. P. K., oświadczyć muszę iż ten ks. P. K. nie jest z naszéj dyecezyi, — jest on tylko przechodniem, który podziśdzień już nie wiem, gdzie zamieszkuje. Jestto ksiądz z emigracyi polskiéj, wyświęcony w Warszawie, nazywa się Paweł Kamieński. Jego artykuły podane do „Katolika“ Królewsko-Hutskiego Nr. 28. przeciw „Zwiastuowi“, można czytać w Dodatku „Zwiastuna“ Nr. 41. i ostatni artykuł umieszczony w „Katoliku“ Nr. 37. dosłownie się umieszcza, jak następuje:

Szanowna Redakcyo!

Dostał mi się przypadkiem do ręki Dodatek do Nr. 41 „Zwiastuna“, w którym jaszczurczym językiem napada nietylko na „Katolika“ ale i mnie osobiście bezwstydnie atakuje. Przysłał mi ten świstek jeden z poczciwych chłopków górnośląskich, który w przysłanym mi jednocześnie liście swoim w ten sposób przerażenie i zgorszenie swoje wyraża: „Czyż podobna, żeby dzisiaj tak szkaradne kłamstwa wychodziły z pod pióra katolickiego?“ Z początku spojrzałem ze wzgardą na to szamotanie się bezwańca i chciałem go w zapomnienie puścić; ale zastanowiwszy się cokolwiek nad następstwami, jakieby milczenie moje za sobą pociągnąć mogło, przyszedłem do przekonania, żem winien sobie, winien „Katolikowi“ i winien prawdzie, żeby kłamstwo zawstydzić; za kłamstwo bazgraninę tę uzna nietylko wyż wspomniony chłop, ale i każdy czytający ten świstek, nie przy butelkach wina, ale przy świetle rozumu i prawdy. — Wspomniawszy o winie, przypomniało mi się przysłowie, które powiada, że „we winie prawda“ (In vino veritas); tą razą przysłowie się to jednak nie sprawdziło, gdyż p. H. zajrzawszy może głęboko w butelkę, przejrzał przez szkło i wszystko przewrotne zobaczył. To téż nie myślę go wcale zbijać, nie mając do tego czasu ani ochoty, (gdyż wina nie pijam), tylko wykażę kłamstwa, z których każdy czytający pozna, jakim duchem się p. H. rządzi i jak piaszczystym biczem wszędzie kręci. — A zatem:

1. Kłamstwem jest, kiedy p. H. powiada, że ja, lub ktokolwiek inny przeciw „Zwiastunowi“ powstaje, Wiel. ks. Komisarzowi tém samém ubliża. — Każdy bowiem piekarskie stosunki cokolwiek bliżéj znający, doskonale wie, że Wiel. ks. Komisarz i setnéj korespondencyi do ręki nie dostaje, i sam ks. Komisarz niezadowolenie swoje ztąd nieraz wyrażał. Zatem co pisze „Zwiastun“ pochodzi po największéj części z powagi li p. H, który wielebną osobą ks. Komisarza się zastawia, jak kiedyś Faryzeusze się zastawiali przed Chrystusem, przepisami, jakich w Zakonie nie było.
2. Kłamstwem jest, kiedy p. H. bezczelném czołem utrzymuje jakobym młodemu duchowieństwu za złe miał, że po polsku nie umie; wyraziłem tylko życzenia moje co do pilniejszego ćwiczenia się w tym języku, a to dla tego, że lud wieśniaczy pokarmu duchowego pragnie. — Dla czegóż jednakże p. H. przy każdéj sposobności się do Duchowieństwa odwołuje? Któż go uczynił organem Duchowieństwa? — Nikt. — Któż go prosił o to? — Nikt.

   Księża wiedzą,
   Na czém siedzą.
3. Kłamstwem jest, kiedy p. H. jako denuncyant powstaje i (czy to dla dobra katolicyzmu?) potwarz na mnie rzuca, jakobym redaktorowi „Katolika“ ubliżył. — Opuszczając tamte strony, chciałem się z Matką Boską Piekarską pożegnać, dla tego pojechałem do Piekar, gdzie spotkawszy kapłana z Warszawy, byłego ucznia mego, zaszliśmy do p. H., u którego wzmieniony kapłan miał sprawy do załatwienia. Przy téj sposobności wyraziłem mój żal na rozdwojenie dwóch dzienników katolickich! a kiedy p. H. najostrzejszemi wyrzutami przeciwko p. M. wyjeżdżał, odpowiedziałem, że „jeden jak drugi ustępstwa sobie uczynić powinni i pogodzić się.“
4. Najszkaradniejsze jest kłamstwo, kiedy p. H. jako moskiewski denuncyant, głosić śmie, żem jakieś gazety w obozie redagował. — Otóż kiedy p. H. chce wiedzieć, com tam robił, niechaj się zapyta ludzi, co tam byli, a dowie się, że kiedy on przy winku lub innych przyjemnych trunkach zbolałe serce swoje pokrzepiał, ja widokiem zaniedbanéj młodzieży a na śmierć idącéj, głęboko wzruszony, po całych dniach i nocach siedziałem w śnieżystym i mroźnym czasie pod gołém niebem i spowiedzi słuchałem tych, co za chwilę umierali. Czyż to zbrodnia? — Radzę p. H. żeby to ważne dla Moskwy odkrycie swoje posłał do Petersburga czeka go za to nieomylnie order ś. Stanisława i patent na rosyjskiego szpiega. O patryotyzmie wcale nie mówmy, wiemy doskonale, czém to pachnie.

Powiada Kochanowski Jan w swoich psalmach, że „Wino dobréj myśli naczynie,“ ale w Dodatku Nr. 41 „Zwiastuna“ poznaję że tą razą ten trunek tak przyjemny dla wielu (dla mnie nie, bo go wcale nie pijam), tą razą p. H. złe myśli nadał, kiedy mnie o jaką, parcyalność względem Królewskiéj Huty posądza. I owszem, przyznaję się do winy, jeżeli to za takową p H. uważa, że wielkie mam uszanowanie dla Duchowieństwa na Królewskiéj Hucie, ponieważ byłem świadkiem niezmordowanéj pracy tych czcigodnych kapłanów, mających za przewodnika zacnego i ze wszech miar godnego Proboszcza. Czyż to parcyonalność? Że raczéj z „Katolikiem“ aniżeli ze „Zwiastunem“ czuję, to rzecz bardzo prosta. „Katolik“ bowiem w każdéj ważniejszéj rzeczy swych Duchownych się radzi i o ich zdanie prosi, gdy tymczasem „Zwiastun“ zbiera co mu pod rękę wpada, jak pytlówka we młynie. „Katolik“ także, o-ile pamiętam, nic jadowitego w szpaltach swoich przeciw „Zwiastunowi“ nie umieścił, a przeciwnie „Zwiastun“ nieopuszcza żadnéj sposobności, aby „Katolika“ dręczyć aż do krwi, jak mówią. W końcu uważam w Redaktorze ojca mnostwa dzieci, których wychować i poczciwie wyżywić potrzebuje, czyż dla łaski p. H. mamy wszyscy na niego kamieniami rzucać?

O zgrozo! o hańbo! Przeto rzeczywiście nie wie p. H. co robi, kiedy się uczuciu zemsty oddaje i w téj nawałności uczuć tak bezwzględnie na p. M. powstaje. Myj sobie ręce, o Piłacie, tą wymówką, że to dla dobra katolicyzmu czynisz, nie obmyjesz się z winy przed Tym, o którym powiedziałeś, że Bóg jest miłością.

Ks. P. K.

Odpowiedź na powyższy artykuł.

Że ks. P. Kamieński moją odpowiedź na jego obelgi nazywa jaszczurczym językiem, to mnie mniéj obchodzi, albowiem tém wyrażeniem, lubo złośliwém, stosownie ją harakteryzuje, — gdyż jaszczurka jest zwierzątko spokojne, nikomu nieszkodliwe, dopokąd nie jest rozdrażnioną, w takim dopiero razie przeciwnika swego nie poszanuje. — Gorsza zaś jest hiena, która w grobie trupowi nie daje spokoju, a do takiéj można zastosować człowieka, który napada na swojego współbrata, któremu przed chwilą w oczy grzeczności oświadczał, a wnet pozaoczy, ni z tego, ni z owego, bez żadnéj przyczyny prawie z gardła mu duszę wyrywa, — bo jego honor i jego chleb.

Ks. P. Kamiński w postaci jakiegoś chłopa prawi: *„Czyż podobna, żeby dzisiaj tak szkaradne kłamstwa wychodziły z pod pióra katolickiego?“* A ja się dziwuję, jak można, ażeby tak szkaradne i bezwstydne obelgi wyszły z pod pióra księdza katolickiego!

Podpisany nigdy nie ruszył piórem inaczéj, tylko w odpowiedzi na zarzuty „Zwiastunowi“ czynione, a jako dowód zawsze takie zarzuty obok postawił. Tak wymaga prawo, tak czyni każdy wydawca czasopisma, a dla czegóż ks. P. Kamieński chlusta kłamstwami w oczy, jak murarz wapnem?! — Lecz nie jest w stanie zamazać oczu prawdzie, bo jego brednie są jak suchy piasek! —

Ks. P. Kamieński cały swój artykuł upstrzył potwarzą przeciw podpisanymu, wystawiając go jako pijaka powszechnego, — ciekawy jestem wiedzieć czem tę potwarz chce dowieść, czy tem, iż onego samego, jako kapłana, Polaka i dawnego znajomka, w domu swoim, winem przyjmowałem? Ciekawym także wiedzieć, dla czego tak skrzętnie się wymawia, iż wina nie pija, jak gdyby to było zbrodnią jaką wino pić! — a wszakże kłamie, bo, nie mówiąc, czy wiele czy mało, widziano go wszędzie przy każdéj okazyi, pić wino; snać dla tego tak śmiało kogoś kłamcą zowie, iż sam kłamać nie wstydzi się.

Otóż poniżéj następuje cały szereg zarzucanych mi kłamstw, z których obowiązanym się czuję wywiązać, a Szanowni Czytelnicy osądzą kto jest własciwym kłamcą.

Ks. P. K. mówi: *„Kłamstwem jest, kiedy p. H. powiada że ja lub ktokolwiek inny przeciw „Zwiastunowi“ powstaje“ i t. d.* Podpisany odwołuje się na artykuł ks. P. Kamieńskiego w „Katoliku“ Nr. 28. który też jest w „Zwiastunie“ Nr. 41. umieszczony, w którym bez żadnych dowodów „Zwiastuna“ potępia, jakoby tenże zboczył z drogi katolicyzmu. Gdy zaś ks. P. K. zarzuca iż *„Zwiastun“ li tylko z powagi p. H. pochodzi i że tylko osobą ks. Komisarza się zastawia, jak niegdyś Faryzeusze pismami, jakich w zakonie nie było.“* Na to odpowiadam: iż dziwić się muszę nad pustotą i złością ks. P. K., który jak kłótliwa baba czepia się najmarniejszych szczegółów, chcąc tem komuś ubliżyć. Chociażby to było prawdą, że wydawca jest zarazem pracownikiem przy redakcyi „Zwiastuna“, (co jest rzeczywistem kłamstwem) to pytam się, coby ztąd mogła być za hańba dla „Zwiastuna“?! — Jeżeli p. Miarka może być redaktorem „Katolika“, czemużby wydawca „Zwiastuna“ nie mógł być współpracownikiem własnego czasopisma?! — Ks. P. Kamieński niech sobie przypomni, czym on podówczas był w Piekarach, gdy wydawca „Zwiastuna“ był wydawcą i współpracownikiem „Tygodnika Katolickiego“ N.-Piekarskiego w r. 1848 i daléj, — a jeżeli jest dzisiaj kapłanem, to z łaski naszego Duchowieństwa i zakładu O.O. Zmartwychwstańców w Rzymie. — Za wdzięczność, jest jego zadaniem wszędzie wojnę prowadzić, jeżeli nie z rządem to z Duchowieństwem, a jeżeli nie z tym, to z prywatnymi osobami; — jedném słowem, jest wszędzie wichrzycielem. Stósowanie zaś redakcyi naszéj do Faryzeuszy, jest tak podobne jak pięść do oka; — owszem, podobniéj tu można ks. P. K. zastosować do owego Malchusa, który za wyrzeczenie prawdy, Chrystusa Pana policzkował. — I ja tu mogę powiedzieć one słowa: „Jeźlim źle rzekł, daj świadectwo o złem, jeźli zaś dobrze, czemuż mię bijesz“?! — Jeźli co złego uczynił „Zwiastun“, jeźli kłamstwa ogłaszał, jeźli zgorszył kogo, — niech ks. P. K. da świadectwo o tem, niech wykaże takie artykuły, lub słowa niegodziwe, — a jeźli tego uczynić nie może, czemu policzkuje tak haniebnemi potwarzami?!!!

2) Ks. P. K. mówi *„Kłamstwem jest, kiedy p. H. bezczelnem czołem utrzymuje, jakobym młodemu duchowieństwu za złe miał, że po polsku nie umie i t. d.* Odpowiadam na to: W moich rękach znajduje się rękopism p. Kamińskiego, który dosłownie wydrukowałem w „Zwiastunie“ Nr. 41 a jeżeli słowo jakie jest albo dodane, albo zfałszowane za każde gotowy jestem 100 talarów zapłacić.

3) Ks. P. K. mówi *„Kłamstwem jest kiedy p. H. jako denuncyant powstaje i potwarz na mnie rzuca jakobym redaktorowi „Katolika“ ubliżył i t. d.* A ja się pytam p. K., gdzie go to denancyowałem o ubliżenie redaktorowi „Katolika“? Jeżelim w odpowiedzi na jego artykuł, napisał, iż p. K. „sam przymierzał z nożycami kurtę p. M. skroić“ to jeszcze nie jest ubliżeniem. Słowa zaś jakie p. K. przytacza iż je mówił, to wcale z ust jego słyszane niebyły. A zatem i ten trzeci zarzut kłamstwa niech sobie p. K. weźmie i na swoje czoło przylepi.

4) Ks. P. K mówi *„Najszkaradniejsze jest kłamstwo, kiedy p. H. jako moskiewski denuncyant głosić śmie żem jakieś gazety w obozie redagował“ i t. d.*

Odpowiadam: iż to najszkaradniejsze kłamstwo wyszło z ust samego p. Kamieńskiego — wów czas, kiedy się starał być w Piekarach pomocnikiem przy redakcyi „Zwiastuna“ dowodząc tem zeznaniem swoję zdatność do redagowania. — Nawet mianował p. K. to pisemko rewulucyjne „Zwiastunem“ jeżeli takie pisemko w powstaniu polskiem wychodziło, tego ja niewiem, ale to wiem iż p. Kam. mienił się być jego redaktorem. A jeżeli ja przezto słowo jestem denuncyantem, to p. Kam. jest poddanym moskiewskim, skoro tak mu natem zależy aby się moskale nie dowiedzieli o jego czynnościach w powstaniu. Gdy zaś oświadcza, iż był w obozie aby umierających powstańców na śmierć dysponować i odwołuje się na świadectwa tych co tam byli — to właśnie opowiadał nie żaden szaszek ale współ Kapłan i kolega jego obozowy, że p. K. wyprawiał i wyganiał do boru nieszczęśliwe ofiary do powstania, ale gdy przyszło czoła nadstawić w ratowaniu umierających pod gradem kul, to ks. Kam. drapnął do Krakowa. Za radę p. Kamieńskiemu dziękuję, *żebym to ważne odkrycie posłał do Petersburga dla*

uzyskania orderu ś. Stanisława.“ — Ja już od czterech lat dzwigam order moskiewski ale nie św. Stanisława tylko łotra, A. S. który mię denuncyował o dawanie przytułku emigrantom i o jakieś druki rewolucyjne a ten order zagrodził mi drogę do kraju polskiego, gdzie wiele majątku utraciłem przez to; wie otem władza miejscowa pruska i Ministeryum nasze, które przez konsula pruskiego w Warszawie starało się mię od téj potwarzy uwolnić, lecz do dziś dnia bezskutecznie. Otóż takim jestem szpiegiem, i posiadaczem orderów moskiewskich. Lecz order który mi p. K. narzuca może jeszcze kiedyś służyć onemu samemu, gdyż Siemiaszko już nie żyje a ordery po nim wakują. Co niedaj Boże aby się to spełniło.

Nakoniec przestrzega mię ks. P. K. aby o patryotyzmie nie mówić, ponieważ wie czem to pachnie. Tego tajemniczego pachnidła, nie mogę sobie na inny sposób tłomaczyć, tylko jak wczasie 1863 — 64 roku w Polsce, gdzie takim wyrazem odgrażano każdemu, kto nie był przychylny powstaniu, więc pachnął powróz albo sztylet.

Na ostatek artykułu ks. P. K. nie warto odpowiadać, gdyż taką uliczną kocią muzykę każdy czytający sobie wytłomaczy! — Mimo to, jednak ks. P. K. znany jest powszechnie jako taki, co wszędzie gdzie cokolwiek miejsca zagrzeje, piwa nawarzy i pchnie się daléj. — Ale któż się nie zadziwi nad p. Redaktorem „Katolika“, który jako stały mieszkaniec — i ojciec licznéj familii tak jest lekkomyślnym w redagowaniu swojego tygodnika, umieszczając w nim brudy, które tylko odpoczynkiem za kratą — dadzą się zmyć. — Lecz nie trzeba się dziwić, bo to tak czynią ludzie dobroduszni, którzy *„dobre za złe oddawają, a kto na nich kamieniem, to oni chlebem rzucają“.* (proszę czytać w artykule „Katolika“ Nr. 28.)

T. Heneczek,
nakładcą i drukarz „Zwiastuna Górno-Szlązkiego.“

Uwiadomienia.

Sprostowanie. W Nr. 50. naszego czasopisma ogłosiliśmy iż na r. 1870 wychodzić będzie „Zwiastun“ z Dodatkiem, na taki sposób, że można abonować: 1.) po dawnemu sam „Zwiastun“, bez Dodatku na pocztach za 9 sgr. 9 fen., 2.) z Dodatkiem 14 sgr., 3.) *osobno Dodatek 5 sgr. 6 fen.*, nie 5 sgr. jak było ogłoszono, gdyż obrachunek pocztowy tak wypadł. Prosimy zatem o wczesne zapisywanie „Zwiastuna“, abyśmy byli w stanie całkowicie od pierwszego numeru „Zwiastuna“ Szanownym Abonentom doręczyć.

Redaktor X. B. Purkop Książęco-Biskupi Kom. Dziekan. — Nakładca i drukarz Teodor Heneczek w Niemieckich Piekarach.